DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 20go Listopada 1857.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI.

Z tym numerem zaczynamy oddział III dziewięcio-półarkuszowy Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie, którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast.

Upraszamy także o przedpłatę na bieżący dziewięcio-numerowy oddział, w ilości jak dotąd, to jest: w Anglii, szyl. 3; we Francyi, fr. 3 cent. 75; w Polsce, złp. 6. Dziennik wychodzi co dwa tygodnie.

Z POWODU

NADCHODZĄCÉJ ROCZNICY 29 LISTOPADA.

Nigdy jedności narodowe nie objawiają sią w dotykalniéjszym wyrazie, w potężniejszém streszczeniu, w bardziéj zmysły uderzarzającéj wielkości, jak w dnie obchodów narodowych, kiedy umysły milijonów łączą się w jednéj chwili, w spólném uczuciu jednéj i téj saméj radości lub żałoby, w spólném uznauiu jednéj i téj saméj potrzeby lub powinności, albo w przypomnieniu jednego z największych czynów narodowych, który przeważnie wpłynął na przeznaczenie ojczyzny, i, w którego dalszém rozwinięciu lub powtórzeniu, narody upatrują treść swego zadania lub warunek odzyskania swego politycznego znaczenia.

Ktoby, po zwiedzeniu olbrzymich zakładów i przedsiębierstw angielskich, chciał zobaczyć samą siłę, poruszającą, kierującą do jednego celu i uszlachetniającą te cyklopowe prace, powinien był być obecnym w Anglii w dniu, w którym 30milijonowy naród ten, z powodu klęski indyjskiéj, na raz, stanął w ruchu, zatrzymał się w pracy, odsunął na stronę rachuby przemysłowe, pozamykał sklepy, zrzekł się zysków, i poszedł do świątyń ukorzyć się przed Najwyższym, wysłuchać wyrzutów sumienia narodowego i zdać sprawę z poruczonéj mu przez cywilizacyą opieki nad azyatyckimi Indyanami—w tym dniu, zobaczyłby zbiorowość kilkudziesięcio-milijonową, uosobioną w jedném uczuciu smutku, w jedném rzopamiętywaniu popełnionych błędów, w jedném życzeniu naprawienia złego, i uczułby całą wielkość siły zdolnéj takiego jednnomyślnego objawienia się.

Kiedy nauczyciel młodzieży francuzkiéj, *J. Michelet*, dążąc do usamowolnienia Francyi przez miłość, chciał w umysły młode dorastającego pokolenia wpoić, utkwić i na zawsze utrwalić w nich wyobrażenie ich ojczyzay, Francyi, wybrał do tego dzień uroczystości Lipcowych, kazał ojcu, zaprowadzić syna na wyniesione miejsce, wskazać mu lud, armije przechodzące, bagnety błyszczące, chorągwie trójkolorowe, a osobliwie wybrać do tego chwilę, oczekiwania, przed samym obrzędem, przy czarodziejskim odblasku oświetlenia, w owych okropnych ciszach, które powstają nagle na ponurym oceanie ludu, i przemówić do niego w następujące słowa: ‘Patrz, ‘moje dziecię, oto masz Francyą, oto masz Ojczyznę! Wszytko to ‘jest jako jeden człowiek. Jedna i ta sama dusza, jedno i to samo “serce. Wszyscy oddaliby życie za jednego; i każdy powinien téż ‘żyć i umrzeć za wszystkich... Ci co przechodzą dołem, co są ‘uzbrojeni i odchodzą, idą walczyć za nas. Pozostawiają tu ojca, ‘starą matkę, które ich może potrzebować będą... Ty to samo ‘uczynisz, nie zapomnisz nigdy, że twą matką jest Francya.’

Powstanie 1830 r. i jego zwycięztwa, zapełniające podziwieniem świat cały, zapowiadały, że dzień 29 Listopada rozpocznie nową erę w historyi narodowéj, że stanie się dniem, w którym 25 milijonów Polskiego narodu obdzielą się jedném uczuciem narodowéj chluby, radości i dziękczynienia, w którym ojcowie Polacy będą mogli rok w rok okazywać, a synowie rok w rok oglądać uosobioną w zgromadzonym ludzie Ojczyznę.

Niestety upadliśmy. I na ziemi przywróconego ucisku, przed postrachem prześladowań, przed zdwojoną bacznością i podejrzliwością argusowych ócz ciemiężców, w dniu tym, ojczyzna nasza, zamiast objawiania się, musiała głębiéj ukrywać się w sercach patryotycznych, i nie można było jéj dostrzegać jeno w bardziéj ściszonych modłach, więcéj stłumionych westchnieniach, w ostrożniejszych i poufniejszych zwierzeniach i wynurzeniach.

Ale za to, dla Emigracyi polskiéj, która, ustępując z ojczyzny, otrzymała mandat do pełnienia za Polskę ujarzmioną wszelkich powinności publicznych i do ułożenia kalendarza uroczystości narodowych, dzień 29 Listopada stał się hasłem do powszechnych zgromadzeń, i lubo daleko od ziemi polskiéj, jednakże wszystkie uczucia, potrzeby i dążności polskie były na nich przytomnemi, głośno wypowiadanemi i wielka sprawa całego narodu najgodniéj reprezentowaną.

I dla dopełnienia téj powinności, od 27 lat, widzieliśmy rozproszonych po całym świecie wychodźców polskich, gdziekolwiek dzień ten zastał ich w pielgrzymce, z prawdziwą religijno-patryotyczną gorliwością zbierających się razem, rozwijających chorągiew Polski, odspiewywających hymny narodowe, i w gorących słowach składających świadectwo żywéj swéj wiary i nadziei w przyszłość Polski.

Świat, patrząc w dniu tym na tysiące synów Polski ‘modlących się i wierzących’, musiał pomimo woli przypominać sobie wyobrażaną przez nich sprawę 25 pokrzywdzonych milijonów; uczuwać drżenie przed ich głosem, wołającym o wymiar sprawiedliwości, który w końcu przez Opatrzność zawsze wysłuchanym bywa; i uznawać, że nie może dotąd cieszyć się miłym i ustalonym pokojem, dopokąd zabór, gwałty i zbrodnie, na Polsce dokonane, nie zostaną naprawione, ukarane i pomszczone.

A młode pokolenie Polski—w gorących przemowach rocznicowych, odczytując przypomniane z chlubą i przedstawione mu do naśladowania bohaterskie czyny wiekopomnego narodowego wysilenia, oddany najszczerszy hołd każdéj usłudze obywatelskiéj, przekazane nieśmiertelności każde poświęcenie się dla dobra ojczyzny; słysząc ciągle powtarzane i powszechnie podzielane przekonanie, że tylko jednomyślném zbrojném powstaniem możemy odzyskać byt niepodległy; mając wytknięte wszystkie przyczyny przeszłych niepowodzeń, wskazane obfitsze źródła i skuteczniejsze środki do wydobycia i zwiększenia sił narodowych; widząc sprawę Polski stawianą zawsze na równi z postępem dążności wieku i opieraną na obszernéj podstawie ludowéj—odchodziło z każdéj uczty Listopadowéj z coraz większą wiarą w przyszłość, jaśniejszą wiedzą polityczną, silniéj bijącém tętném poczucia do obowiązku, szczerszą ochotą do pracy i z coraz mocniejszém postanowieniem przygotowywania się do wielkiego czynu narodowego.

Ale te same okoliczności, które, od 10 blisko lat, nie dozwalały Francyi uprzytomniać się w jéj zgromadzonym ludzie, nie dozwoliły także Emigracyi Polskiéj we Francyi głośno i widomie reprezentować sprawy ujarzmionego Ludu Polskiego. A odkąd chór kilku tysięcy głosów ucichł i zamilkł, rocznice Listopadowe utraciły wiele na powadze i uroczystości.

A jednakże dziś—gdy tylu rozpaczających, znękanych na umyśle,

złamanych niedolą, odstąpiło patryotycznego obowiązku i w pokorze bezczelnéj poszło wykonać przysięgę wiarołomców—czujemy daleko silniéj ważność zgromadzeń Listopadowych, daleko naglejszą potrzebę, aby wszyscy wierzący, wierni i wytrwali, z nierównie większą gorliwością, pospieszyli zamanifestować Polsce i Ludom niezmienną swą wierność narodowemu sztandarowi cywilizacyi, sprawiedliwości i postępu.

A jednakże, dziś to, gdy, wobec nauki wypisanéj palcem dziejowym, umysły emigracyjne zbliżyły się w pojmowaniu kwestyi narodowéj; gdy wpośród powszechnych odgłosów—ufajmy własnym siłom—pracujmy nad ich wydobyciem—zejdźmy do dołu—zbratajmy się z Ludem—zmieszały się programy stronnictw i trudno dostrzedz różnic w wyznaniach politycznych; gdy nareszcie, przy główném zadaniu, jak stworzyć siły, długie i zacięte kłótnie o naczelnictwo przebrzmiały, jako przedwcześnie podniesione—dziś to pragnęlibyśmy usłyszyć jaknajwięcéj przemów rocznicowych.

Nie mamy najmniejszéj wątpliwości, że, gdyby wolno było wszystkim przemówić, nigdy jeszcze jednomyślnością potężniejszy głos nie wydobyłby się z piersi Emigracyi, nigdy kraj nie usłyszałby goręstszego zaklęcia do powinności. A Emigracya, widząc wszędzie objawione te same życzenia, pomyślałaby na prawdę o szeregowaniu się pod chorągwią Ludu Polskiego, która, przypuszczając wszystkich do prawa i pracy, a nikogo z nich nie wyzuwając, jest dziś jedynie narodową i prawdziwie polską.

Zróbmy co będzie w naszéj możności.

Zbierzmy się—w przyszłą Niedzielę—wszyscy, wszędzie, w najliczniejszych zgromadzeniach. Jeżeli wszystkie sale publiczne zastaniemy przed nami zamknięte, znajdziemy otworem świątynie Pańskie, do których dotąd żaden żandarm wstępu nie poważył się zabronić. Tam, zebrawszy się o jednéj godzinie, milczenie nasze potrafimy uczynić wymowném; a, uprzedzone o uroczystości, sprawie polskiéj przychylne dzienniki obleką w wyrazy tę niemą wymowę i zaniosą Polsce i Ludom błogą wieść, że Emigracya—WIERZY!

Wszędzie zaś, gdzie Emigracya nie czuje skrępowania i zakneblowania, niech nietylko zbierze się, ale też przemówi, aby patryoci w kraju, odczytując sprawozdanie dzienników emigracyjnych i cudzoziemskich z tegoroczne Listopadowéj uroczystości, mogli młodzieży polskiéj powiedzieć: 'Patrz: oto masz Polskę reprezen- 'towaną. Jedne i te same uczucia, widzenia, dążności ich i nasze. 'Po 27 latach ta sama wytrwałość, to samo postanowienie, te same 'nadzieje. Porzucili dom, rodzinę, mienie; znoszą cierpliwie 'wszystkie niedole tułactwa, aby słowem i przykładem wskazywać 'nam, wśród nocy niewoli, drogę naszego obowiązku... Wszyscy 'gotowi, w każdéj godzinie, poświęcić życie za Ojczyznę. A w chwili, 'kiedy my to samo uczynimy, Polska stanie się rzeczywistością.'

TOWIAŃSZCZYCY ZRZUCILI MASKĘ.

Dwie sromoty—jedynie w całym ciągu jéj istnienia—spotkały Emigracyą w ostatnich trzech latach, za które ona jednak przed historyą i narodem odpowiedzialną być nie może.

Pierwszą sromotą było, podczas Wojny Wschodniéj, zwerbowanie do obcéj, najemniczéj służby pewnéj części wychodźców, którzy—zdaje się—nie chcieli wiedzieć o tém, że ich krew tylko *do Polski* i *do wolności* należeć powinna. Było to dzieło godne dyplomaty ze szkoły petersburskiéj. Czartoryski, ogłoszony oddawna za nieprzyjaciela Emigracyi, nie mogąc jéj żadnym sposobem przez tyle lat zniszczyć, dokazał nareszcie przynajmniéj tego, że teraz cudzoziemcy mogą nam robić wyrzut najemnictwa, przypominając tak zwaną "Dywizyą Polską Kozaków Sułtańskich na żołdzie angielskim!"

Drugą sromotą jest świeże zdemaskowanie się Towiańszczyków. Sekta ta, zawiązana przez podejrzanego z kraju przybysza, musiała być od razu smutnėm w Emigracyi zjawiskiem. Długo jednak zwracała na siebie uwagę publiczną samemi tylko dziwactwami, właściwemi wszystkim mistykom. Dopiéro, gdy jeden z żarliwszych jéj zwolnnników—Seweryn hrabia Pilchowski—oddał się, uroczystym aktem, w *poddaństwo* MISTRZOWI TOWIAŃSKIEMU, a potém wkrótce ukorzył się przed carem Mikołajem, i otrzymał amnestyą, ogólne powstało mniemanie, że tak zwane *duchy Towiańskiego* muszą być *duchami moskiewskiémi*. Jakoż sprawdziło się to najdowodniéj pismem, które świeżo ogłosił drukiem Karol Różycki—zwany dawniéj w sekcie *Wodzem Ziemi*—a które wraz z nim, na początku r. b. przesłali dzisiejszemu carowi: Władysław Dzwonkowski, Seweryn Goszczyński i Ludwik Nabielak. Pismo to wywołało wszędzie powszechne oburzenie, ale nikt dotąd publicznie nie wystąpił przeciw tym naszym Judaszom, prócz dziennika *Wiadomości Polskie* i Braci w Marsylii zamieszkałych. Ci ostatni wydali następujące *Oświadczenie*, które, jako rzecz całą należycie wystawiające, w kolumnach naszych chętnie powtarzamy:

"*OSWIADCZENIE*

z powodu podanego do Cara przez Towiańszczyków memoryału.

"Polacy, lubo zmysłowo ujarzmieni, górują jednak nad Moskalami całą potęgą swego ducha narodowego, i są we wnętrznościach caratu zupełnie obcém ciałem, którego ten potwór polityczny strawić nie może. Znają to dobrze carowie, i wiedzą o tém, że im nad Polakami duchowe zwycięztwo niepodobne. Dla tego to, nie mogąc sobie w braku moralnéj przewagi, żywiołu polskiego przyswoić, i natchnąć go duchem tatarsko-mogolskiéj niewoli, usiłują go gwałtem wyniszczyć. Zawziętość i okrucieństwa cara Mikołaja względem prawych synów Polski, mianowicie od r. 1831, nie znały granic. Tysiące nowych, co rok, ofiar zapełniały więzienia cytadeli Warszawskiéj, pędzone były wgłąb Sybiru na posilenie, lub w sołdaty na całe życie w góry Kaukazu, że inne okrucieństwa pominiem. Pod taką grozą i wśród nieprzyjaznych na zewnątrz okoliczności, musiał niejako uledz nieszczęśliwy naród, i przynajmniéj otwartego zaprzestać oporu. Ale cara Mikołaja niepokoiła także srodze Emigracya polska, będąca poważną a nieustającą reprezentacyą powstania Listopadowego za granicą, i głosząca swobodnie, na łonie Zachodu, tak krzywdy Ojczyzny jak jéj prawa do niepodległości. Emigracyi polskiéj nie można było żadnym gwałtem dosięgnąć, ani sobie zniewolić zwyczajnémi sposobami przekupstwa i łask rządowych. Emigracyą polską potrzeba było starać się obłąkać, aby obłąkaną z drogi patryotycznéj wytrwałości sprowadzić.

"I znalazł się polskiego nazwiska i polskiéj krwi człowiek, który, jeżli nie odebrał na to od rządu carskiego wyraźnego polecenia, odgadł niezawodnie myśl trapiącą cara Mikołaja, i w téj myśli dobrowolnie a chytrze—pod maską świętoszka—działać postanowił. (x)

"Tym człowiekiem był Andrzéj Towiański.

"Zaopatrzony w paszport moskiewski, zjawił się Towiański wśród Emigracyi w r. 1840. Cicha wieść wnet roznosła, jakoby był prorokiem czy jakiéjś nowéj wiary objawicielem, mającym poprawić i na wyższy stopień doskonałości podnieść naukę Chrystusa. Opinia publiczna w Emigracyi osądziła tę wieść za zbyt niedorzeczną na wiek XIX, i samego Towiańskiego zaczęła od razu mieć w podejrzeniu. Smutek ogarnął wszystkich, zdrowym rozumem rządzących się Emigrantów, kiedy Towiański zawiązał sektę, i wciągnął do niéj nie wielu wprawdzie ludzi, ale między nimi i takich, którzy sobie już wysłużyli piękne imiona, bądź w literaturze ojczystéj, bądź na polu orężnéj walki o niepodległość Ojczyzny. Było bowiem zaraz widoczną rzeczą, że ci ludzie przestali być samymi sobą, i dają się ślepo powodować swemu *Mistrzowi*, przyznając mu nawet dar tworzenia cudów; że zatém ów *Mistrz*—mniemany cudotworca—wciągniętych raz na bezdroża mistycyzmu, będzie mógł zaprowadzić, gdzie mu się spodoba—nawet do stóp cara.

"Niestety! co przed kilkunastą laty tylko przeczuwano i podejrzywano, okazuje się dziś smutną rzeczywistością. Towiańszczycy zrzucili maskę. W podanym pod d. 8 Stycznia b. r. do cara Ale-

zd 28 czerwca 1840 r.

Zob Dem. Pol. z 1 września 1843 r.

ksandra II° memoryale—a jestto już, jak sami wyznają, trzeci z kolei—mienią się oni *najniższymi sługami i najwierniejszymi poddanymi jego!* Memoryał ten ogłosili świeżo drukiem pod tytułem: Powody, *dla których amnestya przyjętą być nie może, przedstawione przez Część Emigracyi polskséj Jego Cesarskiéj Mości Aleksandrowi IImu*—i rozrzucili go po Emigracyi w licznych egzemplarzach. Ciemnémi, mistycznémi, jak zawsze, ale ostatecznie bluźnierczémi przeciw Bogu i Ojczyznie słowami, chcieliby pokryć i ubarwić swoje odszczepieństwo. W ogłoszeniu tego haniebnego aktu, po polsku i po francuzku, nie mogło im chodzić o zamanifestowanie się, przeciw amnestyi, bo oni wiedzą dobrze, że amnestyi t. j. ogólnego i bezwarunkowego ułaskawienia nie ma; ale, że jedynie, na skutek prośb—indywidualnych, udzielane są, pod różnémi warunkami, pozwolenia powrotu do kraju, i to takim tylko osobom, które, powiększając liczbę Emigracyi, nie powiększały bynajmniéj jéj politycznego znaczenia. Chodziło im więc po prostu o zamanifestowanie swego poddaństwa i swéj wierności dla władzy carskiéj w Polsce—o wyspowiadanie się publiczne ze swoich jakoby grzechów, bo grzechem i występkiem nazywają oni dziś swój udział w usiłowaniach narodowych o odzyskanie niepodległości i bytu politycznego. I uczynili to teraz, gdy Emigracya cięższe niż kiedykolwiek przechodzi próby!—Więcéj powiemy: Towiańszczykom chodzi o okrycie Emigracyi tą samą hańbą i nikczemnością, jakiémi się sami okryli, t. j. o wciągnięcie jéj, gdyby można, do wspólnictwa w jawném przeniewierstwie względem Ojczyzny. Dla tego to, oni, co są, w pośród nas, tylko drobną i prawie niedostrzeżoną garstką, mienią się zuchwale "Częścią Emigracyi "polskiéj," i wołają do Ogółu: "Obyśmy.... znaleźli się wszyscy "na jednéjże prawdziwéj drodze, i w tém braterstwie, w téj spól- "ności myśli i czynu, spełnili co Bóg naznaczył nam do spełnienia!"

"Otóz te wszystkie niecności, to mianowicie publiczne a bezwstydne nagabywanie Emigracyi do złamania zaprzysiężonéj wiary Ojczyznie, zgrozą muszą przejmować każde serce polskie, i myśmy to wszystko ze zgrozą czytali. Emigracya polska może się dzielić —i istotnie dzieli się—na różne stronnictwa, pod względem opinij politycznych lub innych, jak się dzieli świat cały; ale pod względem czysto patryotycznym to jest narodowym, jest ona, w niezmiernéj swojéj większości, niezaprzeczenie jednomyślną. Emigracya téż polska, która z pola krwawych bojów za niepodległość Ojczyzny uniosła chorągiew narodową, i téj chorągwi—bądź co bądź—wierną pozostaje, ma prawo i obowiązek ogłosić za wykluczonych ze swego łona zaślepionych sekciarzy, którzy na jéj godność i charakter narodowy nastają. Jeżeli nie ustąpią, i pozostaną pomiędzy nami—aby nas jeszcze, jak prawdziwe złe duchy kusili, i obecnością swoją obrażali—niechże przynajmniéj wiedzą, że jak w uczynkach tak w mowie i myśli, nie możemy z nimi mieć nic wspólnego.—Towiańszczycy nie mogą się zasłonić od wzgardy publicznéj udawaniem niby-doskonałych chrześcian i nieustanném odwoływaniem się do Boga i Ewanielii; bo te święte wyrazy—Bóg i Ewanielia—są prostém bluźnierstwem w ich ustach. Gdyby Polska, tak jak oni, miała rozumieć Ewanielią, musiałaby się wyrzec jéj niebawem—i mybyśmy jéj to pierwsi radzili—aby nie przestała być sama sobą, i nie straciła wiary w swoje odrodzenie. Ale, na pociechę serc naszych, tak nie jest; Polska w zbiorze nauki Chrystusa co innego widzi, i wié—jak i my wiémy—że Bóg, wedle Ewanielii, to jest Bóg prawdziwych Chrześcian, jest Bogiem wolności nie ciemięztwa, i że ani ciemiężców miłować, ani przed nimi bić czołem nie nakazuje. O tém, zdaje się, tylko Towiańszczycy i podobni im służałcy despotyzmu nie wiedzą.

"Wypowiedziawszy pokrótce, cośmy w sumieniu naszém za konieczne do wypowiedzenia uznali, kończymy to nasze oświadczenie. Spodziewamy się, że Emigracya nie pominie milczeniem i obojętnością postępku Towiańszczyków, obrażającego w najwyższym stopniu jéj godność i jéj uczucia, i że będzie więcéj podobnych, jak nasza manifestacyj. Tymczasem łączymy nasz głos z głosem dziennika *Wiadomości Polskie*, i wzywamy wszystkich zwolenników Andrzeja Towiańskiego, aby zamiast osłaniania się nazwą "Część Emigracyi polskiéj" ogłosili swoję listę imienną. Niech wiemy, którzy to są, pomiędzy nami, ci *najwierniejsi poddani cara*, i niech wié Polska, ilu więcéj ma niegodnych, wiarołomnych synów.

"Marsylia, d. 18 Października 1857 r.

"(Podpisy).—J.-Nep. Janowski, Edmund Żukowski, Win. Gajderski, Jakób Błażowski, Julian Uszyński, Ludwik Wolfram, Karol Rubiński, Piotr Szretter, Franciszek Lekszycki, Józef Wysocki, Hip. Klimaszewski, Win. Ostrowski, Felix Komorowski, Karol Ostrowski, Fran. Arakop, S. Januszkiewicz."

TOWARZYSTWO LITERACKIE PRZYJACIÓŁ POLSKI W ANGLII.

Pod tym tytułem, trochę skróconym, przez wypuszczenie drugiego wyrazu—który Szanowny Redaktor, pomimo 26letniego we wszystkich aktach uświęcenia go, uznał zapewne jako niewłaściwie używany—znajdujemy w 46 numerze *Wiadomości Polskich* "Odezwę do Polaków pana Karola Szulczewskiego Sekretarza Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Anglii," potwierdzoną i do wykonania poleconą przez A. Czartoryskiego.

Co po przeczytaniu téj odezwy uczuliśmy, i jakie nam przyszły na myśl uwagi z powodu objętego nią przedmiotu, który nas wszystkich, w charakterze naszym ogólnym Emigrantów Polaków, dotyczy, zaraz objawimy; ale wpierw musimy kilka słów przedwstępnych powiedzieć o naszych spółczesnych *Wiadomościch Polskich*, które ową odezwę i polecenie do jéj wykonania umieszczają w swych kolumnach, bez najmniejszego komentarza; podają je, jako rzecz przez siebie przyznaną, do wiadomości patryotycznéj polskiéj publiczności; i tym sposobem, biorą na siebie odpowiedzialność, za odzywających się, i za formę i treść odezwania.

Wiadomości Polskie, w naszém mniemaniu, składają się dotąd —a czy daléj składać się będą, zobaczymy—z dwóch odrębnych części: urzędowéj, i nieurzędowéj; mają dwie dusze, dwa charaktery, i wyglądają jako posąg Janusowy, z twarzą wojny i pokoju. Kiedyśmy, w przeszłym numerze, wyrazili naszą uciechę nową dążnością tego organu, patrzyliśmy w twarz pokoju do nas obróconą, sympatyzowaliśmy z postępową dążnością jego nieurzędowéj połowicy. Z urzędową częścią, z któréj przemawia sam Czartoryski, tak nam nie wolno pogodzić się, jak nie podobna zmienić 86letniéj biografii, w któréj już tylko ostatniego rozdziału z opisem pogrzebu brakuje; jak nie podobna przerobić historyi narodowéj, na powstanie Listopadowe włożyć wieńca zwycięztwa, przemazać aktu podpisanego przez 3000 przeszło Emigrantów polskich. Umieszczane co chwila, dekrety Czartoryskiego, memoryały Zamojskiego, odezwy Szulczewskiego i jemu podobnych, każą nam zawsze pamiętać, że dziennik ten nie przestał być organem fakcyi cudzoziemskiéj, i nie dozwalają cieszyć się, na długo i w pełni radości, objawem szlachetnych oburzeń, zdrowych rad, jakie winniśmy zawarowanéj sobie niezawisłości pióra przez jednego ze zdolniejszych pisarzy emigracyjnych. Wiémy z doświadczenia jak znikome i niestałe są ugody, które nie opierają się na tożsamości widoków, szczerych przekonań, moralnych interesów, ale są wypływem chwilowych korzyści i czasowych dogodności. Ktoż nas zaręczy, że jak podczas Wojny Wschodniéj, kolumny *Wiadomości Polskich* zapełnione były dziennemi najemniczéj dywizyi rozkazami, będącemi tyląż dokumentami zakały dla imienia polskiego, tak, żnowu kiedyś, wobec powtórnéj wielkiéj dziejowéj sposobności, głos sumienny, wzywający do narodowéj powinności, nie dostanie odprawy, jako blichtr i grat niepotrzebny, a miejsca jego nie zajmą opisy hulaczych czynów Sadyka, majaki pomocy dyplomatycznéj z Hotelu Lambert, bezczelne odezwy do szeregowania się w najemną słuźbę Jenerała Dywizyi Kozaków Sułtańskich? . . .

Lecz, przypominając to co nie powinno być zapomnianém i ostrzegając o niebezpieczeństwie, które nie przestaje być groźném, cieszymy się, że walka, szczerości z hytrością, prawdy z fałszem, uczucia godności narodowéj z cynizmem dyplomacyi, natchnień postępowych idej z politycznemi wyobrażeniami szkoły Pozzo di Borgo, przeniosła się na grunt nieprzyjacielski, że toczy się w sa-

mém łonie redakcyi organu przeciwnéj nam fakcyi. Każdy fałsz, jaki część nieurzędowa zada części nieurzędowéj, jest zwycięztwem na korzyść sprawy ogólnéj, tak narodowéj jak emigracyjnéj.

Dla tego to, kiedy część nieurzędowa każde nazwisko, ułaskawione przez cara, stawia na pręgierz wzgardy publicznéj, wołamy: brawo!—kiedy wybucha płomieniem oburzenia przeciw zapisaniu się Towiańszczyzny w poddaństwo carowi, wołamy: brawo—kiedy od uczniów Towiańskiego domaga się szczerości, żąda wymienienia wszystkich, co akt rzeczony podpisali lub do niego przyznają się, aby wiedzieć z kim ma mieć do czynienia, wołamy: brawo!—kiedy domaga się od Zarządów szkół emigracyjnych wydalenia nauczycieli i uczniów, którzy piszą się poddanymi cara, i ci nauczyciele i uczniе rzeczywiście zostają wydalonymi, my wołamy jeszcze raz: brawo! i spodziewamy się, że nieurzędowa strona *Wiadomości Polskich* nie zatrzyma się w połowie pracy oczyszczenia Emigracyi polskiéj, z otwartych i utajonych poddanych Moskwy.

I tu przychodzimy do Autora odezwy do Polaków, Sekretarza Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Anglii, Majora Karola Szulczewsktego, którego także, pomimo szumnych cywilnych i wojskowych tytułów, tak jak wiele innych, niegdyś drogich imion, musimy zaliczyć pomiędzy jawnych i poufnych przyjaciół Rządu Rossyjskiego. Oddawna, wiadomém było powszechnie, że żaden Emigrant Polski nie mógł otrzymać paszportu z Anglii do Francyi, od ambasadora francuzkiego, dopokąd nie przyniósł od pana Szulczewskiego zaświadczenia przychylności swojéj rządowi francuzkiemu. Lubo fakt ten jest ważnym zarzutem, w oczach rewolucyonistów polskich, nie jest nim dla Emigracyi w ogóle, która wiele dobrodziejstw materyalnych zawdzięcza rządowi francuzkiemu, a być jeszcze może, że niektórzy się znajdą, co w udzielaniu świadectw przez Szulczewskiego upatrywać będą ułatwienie do otrzymania paszportu. Przytoczyliśmy tę okoliczność, raz, dla wyrażenia naszego życzenia, że wolelibyśmy, aby dla miłéj zgody do téj delikatnéj czynności żaden z rodaków naszych się nie mieszał ale ją krajowcom do załatwienia pozostawił; a powtóre, że służy nam do wyświecenia następnego faktu. Oto, dziś, żaden z Emigrantów polskich w Anglii nie może otrzymać amnestyi od Rządu Rossyjskiego, dopóki nie przyniesie od pana Szulczewskiego zaświadczenia, że nie jest walenrodem. Wydawanie świadectw przez Szulczewskiego, dla użytku Ambasadora Moskiewskiego—któremu to faktowi sam pan Szulczewski nie zaprzecza—ułatwia nietylko drogę do hańbienia imienia polskiego przez otrzymanie carskiéj amnestyi, już nie wspominając nic o udzielanych amnestyonowanym środkach, na podróż ich do kraju, z funduszu, przeznaczonego wyłącznie na potrzeby wiernéj Polsce Emigracyi; ale—co gorsza—zaświadcza o istnieniu poufnych i zażyłych stosunków pomiędzy nim a Rządem Moskiewskim. A komu Rząd Moskiewski ufa i na świadectwie jego polega, z tym Emigracya nie może mieć nic do czynienia. To już nie utajone odstępstwo; a jeżeli nie jest otwartém czynownictwem moskiewskiém za granicą, to nie wiemy, czém ono jest.

I oto jest powód, dla którego pociągamy do odpowiedzialności Redaktora za umieszczenie, w kolumnach *Wiadomości Polskich*, pisma pana Szulczewskiego. Ufamy, że Redakcya, czuła na godność Emigracyi polskiéj, przedsięwezmie natychmiast właściwe kroki, aby przyjść do własnego przekonania o prawdziwości przytoczonego faktu, i, lubo nie postrzegliśmy, na liście 402 zbiegów emigracyjnych, imion: *Piotra Terleckiego*, byłego sekretarza Tow. Lit. Przyj. Polski, i *Ignacego Jackowskiego*, byłego płatnika, którzy oba do kraju, pomiędzy najpierwszymi, za amnestyą powrócili, nie przypisujemy jednakże tego wypuszczenia, umyślnéj nieuwadze, i nie tracimy nadziei, że przy pierwszéj sposobności, Redakcya uzupełni nimi spis odstępców, i z całą bezstronnością postawi wszystkich trzech na pręgierzu wzgardy publicznéj; w żadnym zaś razie, nie dozwoli Panu Szulczewskiemu przemawiać z kolumn jéj dziennika, w imieniu Emigracyi, i do patryotycznéj polskiéj publiczności. Spodziewamy się także, że Redakcya wszelkich starań dołoży i całego wpływu na Czartoryskiego użyje, aby pana Szulczewskiego natychmiast złożył z sekretarstwa przy Towarzystwie Literackim Przyjaciół Polski, i oddalił od szafarstwa groszem dobroczynności. Nieżmiernie przykrą byłoby rzeczą, jeżeliby, dziś jeszcze, którykolwiek uczciwy, wierny i wytrwały Emigrant polski, w dodatku do nieszczęścia, które go zmusza do wyciągnienia ręki o pomoc, miał jeszcze przedstawiać swoją prośbę stojącemu w stosunkach z ambasadorem moskiewskim, i zdawać mu sprawę ze szczegółów i powodów swego ubóstwa. Domagamy się tego rozporządzenia, w imieniu nieszczęśliwych ale wiernych Polsce braci, w imieniu sprawy narodowéj, reprezentowanéj przez Przyjaciółmi Polski, a nawet przez wzgląd na dobro samego stronnictwa Czartoryskiego, które najwięcéj ucierpiało przez posługiwanie się ludźmi, niemającémi żadnéj patryotycznéj i moralnéj wartości. Źle byłoby, gdyby stronnictwo to nie miało godniejszych w swém gronie. Oświadczamy, że żaden łagodniejszy wyrok nad ten, jaki wydany i w wykonanie wprowadzony został na dwóch uczniach, wygnanych ze szkoły wyższéj polskiéj, *Boulevard Montparnasse*, nie zadowolni oburzonéj opinii emigrantów polskich, któréj jesteśmy tłumaczami. Czekamy z niecierpliwością na niego. Chcielibyśmy usłyszyć o nim, przed ogłoszeniem uwag naszych nad stanem dzisiejszém Towarzystwa Przyjaciół Polski, albowiem, widząc, w oddaleniu Szulczewskiego, rękojmią szczeréj chęci naprawienia złego, czulibyśmy się w obowiązku przedstawienia środków, które, w widzeniu naszém, mogłyby jeszcze uratować tę instytucyą dobroczynną od grożącego jéj upadku.

BUNT STUDENCKI W MOSKWIE.—Dziennik rossyjski '**Kołokoł**', wydawany w Londynie przez Al. Herzena, zawiera następującą korespon- z Moskwy o tym wypadku: "Całe nasze miasto zajęte jest dziś wyłącznie wydarzeniem, w którém policya przekroczyła, aż do szaleństwa, granice swéj władzy. Kilku uczniów zebrało się razem d. 11 Paźdz. u jednego z kolegów, i gdy w najlepsze się bawili, wpadł do ich mieszkania około 7 godz. wieczorem kwartalny komisarz policyi (*czastny prystaw*), niby w poszukiwaniu za złodziejem, który miał dopiero co wejść do tego samego domu. Studenci odpowiedzieli, że wszyscy zebrani znają się z sobą, jako przyjaciele, a jeden z nich dodał, że on tym był co wszedł ostatni. Na to kwartalny policmejster odrzekł obcesowo: 'a zatém być może, że ty jesteś złodziejem." Po tych słowach nastąpiła natychmiast zapalczywa kłótnia, w któréj policmejster schwycił pierwszy ucznia za kołnierz, za co został wypoliczkowany i za drzwi wyrzuczony. Ale policmejster powrócił o 11 godzinie, i tą razą, przyprowadził ze sobą znaczny oddział policyi i kozaków. Uczniowie zabarykadowali drzwi i oświadczyli, że nikomu się nie poddadzą jeno władzy uniwersyteckiéj. Wtenczas policya wyłamuje drzwi, uczniowie gaszą światła, i w ciemności rozpoczyna się najokropniejsza walka. Kozaki z nahajkami i wydobytemi, na rozkaz kwartalnego policmejstra, pałaszami sieką i rąbią na wszystkie strony. Bezbronni studenci chwytają za krzesła i butelki. Tak nierówną bronią toczona walka musiała się skończyć pokonaniem studentów. Pięciu młodych ludzi raniono na śmierć, i tych policya zmuszoną była odnieść do lazaretu, a innych, którzy nie zdążyli ucieczką się ratować, policyanci powiązali i zawlekli do kwartalnego domu (*czastnego domu*). Słyszeliśmy z pewnością, że powiązanych bito jeszcze na drodze. Gdy ta wieść po mieście się rozeszła, wszyscy studenci moskiewskiego uniwersytetu zaraz zebrali się i ruszyli tłumem do kuratora z prośbą, aby ich bronił. (*Nord* dodaje, że wybrali do téj deputacyi profesorów Inoziemcowa i Busłajewa.) Kurator był do żywego poruszony tym niegodziwym postępkiem policyi, i oświadczył, że poda się do dymisyi, jeźliby nie zyskał wymiaru sprawiedliwości. Wszyscy z niecierpliwością oczekują przyjazdu Cara, w niewątpliwéj nadziei, że ten zadośćuczyni prawu. Policya starała się zaraz z początku, nadać téj sprawie cechę polityczną (co za pokrewieństwo w pomysłach z Kreuz-Zeitung); jednakże, już poplątała się w swych własnych sidłach. Albowiem zapewniają, że policya, za pośrednictwem jednego z inspektorów, ofiarowała studentom znaczną sumę, aby ich skłonić do odstąpienia sprawy. Lecz propozycya ta była z pogardą i oburzeniem odrzuconą, a proponujący inspektor zmuszonym był wziąść dymisyą."

Gazeta *Le Sémaphore de Marseille* (w koresp. z Moskwy, z 2 Llstopada,) tak samo opisuje to wydarzenie. Utrzymuje tylko, że uczniowie są Polakami, i że jeden z ciężko rannych umarł. "W skutku tego," dodaje, "publiczność miasta Moskwy oburzyła się i zaczęły zbierać się groźne kupy ludu, Gubernator Zakrewski uwiadomił depeszą cara, że nie będzie mógł odpowiadać za spokojność miasta, jeżeli mu nie da władzy do ukarania polskich uczniów. Cesarz odpowiedział, że nie podzielał jego obaw, i pozostawił sprawę w ręku zwyczajnych sądów. Przeszło 200,000 mieszkańców Moskwy zgromadziło się na pogrzeb ucznia, ale nie było żadnego na nim zaburzenia."

ZAWIADOMIENIE.

Sekcya Londyńska Towarzystwa Demokratycznego Polskiego zbierze się na Obchód Rocznicy Listopadowéj, w przyszłą Niedzielę o 6 godzinie wieczorem, w sali pod N. 1, *Charles Street, Hatton Garden*, i zaprasza wszystkich braci Emigrantów w Londynie, do wzięcia z nią udziału w uświęceniu téj uroczystości narodowéj.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.